Nr. 31. Lwów — Czwartek dnia 7 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Romualda Op. Hryhorya
Jutro: św. Jana z Malty Ksenofonta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 28
Zachód „ „ 5 m. 3

Długość dnia godzin 9 minut 35
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Mowa tronowa.

Piszą nam z Wiednia 4 lutego:

Mowa tronowa nie zgotowała nam żadnej niespodzianki. To co w niej jest, brzmi tak, jak w danych warunkach brzmieć musiała. Że Cesarz podnosi dodatnie owoce konstytucyi, jest rzeczą całkiem odpowiednią. W Anglii byłoby to pleonazmem. Ale w Austryi konstytucya istnieje dopiero od 40, względnie 34 lat, a nadto są tu dzisiaj tacy, którzy w samej konstytucyi widzą przyczynę złego. Dlatego Cesarz wszelkiem prawem podniósł dodatnie owoce konstytucyi. Dla nas wystarczy porównać położenie Galicyi przed rokiem 1860 a po nim, aby się zgodzić na odnośne ustępy mowy tronowej. Zresztą, jak słusznie zauważa hr. St. Tarnowski w swej „Literaturze polskiej“: „Nigdy forma rządu nie jest złem i nie ona obala społeczeństwa, [illegible] w postaci despotyzmu, kiedy nad prawem stoi kaprys pani Pompadour lub pycha Ludwika XIV-go, czy to w postaci polskiego „liberum veto“ (albo austryackiej obstrukcyi), czy wreszcie w postaci francuskiego prawa o podrzanych“. Podnosząc dodatnie owoce konstytucyi i konieczność „konstytucyjnego rozwoju“, mowa tronowa nie zagradza wcale drogi ewentualnym niepisanym urządzeniom konstytucyjnym. Tyle one zostały przeprowadzone w drodze legalnej. W tym względzie mowa tronowa zupełnie się zgadza z odnośnemi uwagami ostatniej mowy prezesa Jaworskiego. Ustęp orędzia o naprawie regulaminu świadczy też bardzo wyraźnie, że rząd nie myśli wcale o owych oktrojowanych i antikonstytucyjnych środkach, które mu zalecali z różnych stron, nawet — difficile est satiram non scribere — ze strony wiernokonstytucyjnej. Niezmienności konstytucyi nie wygłasza mowa tronowa, ale — wyklucza wszelkie niekonstytucyjne przewroty.

Arcydziełem dyplomacyi parlamentarnej jest ustęp, dotyczący sporu narodowościowego, in concreto zatargu niemiecko-czeskiego. Mowa tronowa zaznacza, że usiłowania rozwiązania kwestyi językowej (w Czechach) za pomocą rozporządzeń nie dopisały, że zatem definitywnie załatwioną być może tylko w drodze ustawodawczej. O ile się to ma stać w Radzie państwa, w ile w sejmie krajowym, mowa tronowa nie rozstrzyga, wyraża tylko życzenie sprawiedliwego rozwiązania tej kwestyi. W tem zdaniu Czesi przy dobrej woli mogą się dopatrzeć pewnej obietnicy. Z drugiej strony rząd czuje się zobowiązanym „zachować nienaruszoną jedność języka w pewnych sferach administracyi, jako starą, wypróbowaną instytucyę.“ Ustęp ten podkreślili Niemcy oklaskami. Brzmi on istotnie jako zapowiedź zachowania na polu kwestyi językowej status quo i w tym względzie zbliża się do programu gabinetu koalicyjnego z r. 1893—1895. Wszystko będzie zależało od ścisłego określenia owych „pewnych sfer administracyi.“ Prezes gabinetu niezawodnie w komisyi adresowej nie omieszka dokładnie tej rzeczy wyjaśnić.

Jeżeli przez owe sfery rozumie wojsko, delegacyę austryacką, Radę państwa i władze centralne — to z powodu polskiej strony zachowanie niemieckiego języka pośredniczącego w tym zakresie nie napotka nigdy na opór. Natomiast w innych sferach „stara instytucya“, który może głównie wywołał oklaski pewnych starych centralistów Izby Panów, mógłby sprowadzić nieporozumienie. Zważywszy jednak, że nawet znany program lewicy niemieckiej z r. 1899 wyraźnie zatwierdza nasze prawa w Galicyi, które program Schoenerera... jeszcze rozszerza, nie obawiamy się starocentralistycznych zamachów na prawa języka polskiego. W każdym razie, w myśl polityki wolnej ręki, Koło polskie zapewne przedewszystkiem rozważy, o ile mowa tronowa odpowiada interesom i prawom Galicyi? O ile odpowiada innym, to rozważą ci inni... bez względu na nasz interes!

Bardzo ważnem wydaje się nam także wtrącone jakby od niechcenia zdanie [illegible] życzenie, „aby rząd administracyę prowadził samodzielnie, całkiem wolny od wszelkich wpływów politycznych, jedynie według interesów państwa i ludności“. We Francyi od dawna stoi na porządku dziennym skarga, że na wszystkie nominacye, począwszy od prefekta, a skończywszy na stróżu nocnym, wpływają posłowie, narzucający swą wolę ministrom. W Austryi ten system dotychczas nie wybujał w podobny sposób. Jednakże w powyższem zdaniu trzeba się dopatrywać zastrzeżenia przeciwko zawisłości administracyi państwowej od wpływu stronnictw, klubów parlamentarnych itd., przypomnienia [illegible] systemu konstytucyjnego, że władze prawodawcza a wykonawcza tworzą dwa odmienne, odrębne, samodzielne kierunki życia publicznego. W dalszej konsekwencyi możnaby w tem zdaniu widzieć sankcyę gabinetu neutralnego, urzędniczego, a zastrzeżenie przeciwko gabinetowi parlamentarnemu, na które go ustanowienie i tak nie zanosi się.

Z grzmiących oklasków, jakie wywołały ostatnie zdania mowy tronowej: „Pracujcie panowie, [illegible] a łaska Wszechmocnego spocznie na wspólnej pracy wszystkich“—należałoby wnosić, że posłowie czują doskonale konieczność uzdrowienia parlamentu. Ufajmy, że tak jest istotnie. Żywioły anarchiczne w Burgu [illegible]. Jaka to szkoda, że nic nie można wyrugować także z sali parlamentarnej!

Encyklika o demokracyi.

Kiedy kilka dni temu pojawiła się w Rzymie ostatnia encyklika Ojca św. i kiedy o tem doniósł telegram, zaopatrzyliśmy owo doniesienie w dopisek, którego treść chcemy tu rozwinąć, popierając nasze zapatrywanie tekstem encykliki, otrzymanej teraz przez nas. Socyalizm, który opanował warstwy robotnicze i począł w nich tępić wszelkie etyczne zasady, wiarę, miłość ludzi, przekonanie, że życie nie może być bez cierpień, a natomiast, zagrzewając do walki, zaszczepiał w nie samą tylko nienawiść wszystkiego, co jest, — musiał oczywiście [illegible] że wprowadzając waśń, utrudniał społeczną działalność Kościoła dla poprawienia doli maluczkich, ale i dlatego, że niewiarę szerzył, pracował nad wykorzenieniem klęsk społecznych. Wielu ludzi najlepszej woli postanowiło przeciwdziałać socyalizmowi nie zwalczaniem jego doktryn, ale wydzieraniem mu zwolenników. Powstała tedy robota jednostronna: uznawano wszystkie zarzuty, czynione przez socyalistów społeczeństwu, za słuszne, a istniejące stosunki za godne bezwzględnego potępienia i wykorzenienia, tylko dowodzono, że to może się stać nie przez socyalizm bezwyznaniowy, ale przez chrześcijański socyalizm. Poczęto wydawać pisma, które się tylko tem różniły od socyalistycznych, że nie występowały przeciw wierze, ale zresztą nie miały żadnego uznania dla istniejących urządzeń społecznych. Język, sposób roboty, bezwzględność wyroków — wszystko w tych pismach było dostrojone do pism socyalistycznych. Miała to być taktyka walki, gdyż [illegible] siebie ludzi rozgoryczonych, już zdobytych dla socyalizmu, niemniej jednak taka racya nie zmniejszała niebezpieczeństwa podobnej roboty. Kto się nauczy negować wszystko oprócz wiary, ten w końcu i ją zaneguje. Jakoż po pewnym czasie łatwo się było przekonać, że stronnictwa, wytworzone przez owych ludzi najlepszej woli, — stronnictwa chrześcijańsko-socyalistyczne i chrześcijańsko-demokratyczne — bynajmniej się nie przyczyniły do złagodzenia waśni i rozstroju; co więcej: przekonano się, że te stronnictwa, rywalizując z socyalistycznem, coraz bardziej szły z niem równolegle w zapatrywaniach na kwestye społeczne. „Wśród dobrze myślących ludzi wywołało to opozycyę — mówi ostatnia encyklika — [illegible]“. A ci dobrze myślący ludzie, to niętylko obywatele świeccy, ale także przedstawiciele duchowieństwa. Przeszłego lata na zjeździe biskupów katolickich w Niemczech uznano za szkodliwy zarówno chrześcijański socyalizm, jak i chrześcijańską demokracyę, pojmowaną w duchu nowoczesnych pojęć o „ludzie“, jako o jednej warstwie, godnej powszechnego zajęcia i mającej prawo do pierwszeństwa w ustroju społecznym. Tak samo o tych stronnictwach zawyrokował zjazd biskupów austryackich.

Otóż ostatnia encyklika „o demokracyi chrześcijańskiej“ wyjaśnia, jak katolicy powinni pracować dla dobra warstw ubogich i jak trzeba rozumieć nazwę „demokracyi chrześcijańskiej“. Przypomina tedy Papież swe dwie poprzednie encykliki, poświęcone sprawom społecznym, więc pierwszą Apostolici muneris z 28 grudnia 1878 r. i drugą „Rerum novarum“ z 15 maja 1891 r. — te obie, które wskazały katolikom drogę oddziaływania na warstwy robotnicze niętylko przez troskę o ich dusze, ale także przez zakładanie kas pożyczkowych, stowarzyszeń wzajemnej pomocy, zakładów ubezpieczeniowych i innych instytucyj, mających na celu polepszenie bytu robotników. To wszystko było dobre i wydało piękne plony. Nazwa „demokracyi chrześcijańskiej“ nie powinna być rozumiana w sensie politycznym, nie może oznaczać oddawania pierwszeństwa ludowej formie urządzeń społecznych. „Wprawdzie wyraz „demokracya“ znaczy tyle, co gminowładztwo — powiada encyklika — ale w tem znaczeniu, jakie mu dawać trzeba po usunięciu wszelkiej politycznej domieszki, oznacza on tylko dobroczynny wpływ chrześcijański na lud“. A dalej głosi encyklika:

„Demokracya chrześcijańska powinna usunąć zarzut, jakoby w taki sposób popierała interesa warstw niższych, że zdaje się zaniedbywać interesa warstw wyższych, [illegible] chrześcijańskiego zepsucia“.

A zatem, wedle wyjaśnienia Ojca św., każdy dobry katolik, który postępuje według przykazań Kościoła, jest przez to samo „chrześcijańskim demokratą“. Nie potrzeba tej nazwy inaczej rozumieć, nie wolno działać inaczej, aniżeli od wieków głosi Kościół. Kto wstępuje w ślady socyalizmu, aby go zwalczać, ten błądzi. Roma locuta, causa finita.

Idea jenerała André.

„Każda warstwa społeczna powinna być reprezentowana w armii w równym stosunku na wszystkich stanowiskach“. Tak rzekł francuski minister wojny jenerał André, broniąc się w senacie od zarzutów, czynionych mu z powodu noworocznego awansu, przy którym pominięto wielu podchorążych, posiadających wyższe wykształcenie ogólne i wojskowe, a obdarzono oficerskiemi szlifami kapralów, którzy nie ukończyli żadnej szkoły, oprócz tej, jaka istnieje w każdym pułku dla żołnierzy. Taki awans zachwycił tylko radykałów i socyalistów, oburzył zaś wszystkie inne stronnictwa i dał powód do nader silnej agitacyi, którą rozwinęła w kraju „Liga patryotów“. Powszechnie wiedziano, że podchorążych nie awansowano jedynie dlatego, iż przed szkołami wojskowemi skończyli licea prywatne, utrzymywane przez katolików; kapralów zaś awansowano na oficerów dlatego, że wskutek ostatnich wypadków mnóstwo oficerów wystąpiło z wojska dobrowolnie, albo przymusowo, tak, że w korpusie oficerskim powstały duże luki, niebezpieczne dla każdej armii, gdy ona musi być zawsze przygotowana do mobilizacyi. „Liga patryotów“, złożona z członków akademii i wybitnych obywateli, nienależących do żadnego stronnictwa, dowodziła w swych protestach przeciw takim awansom, że niezaprzeczenie rząd ma prawo usuwać z armii wychowanków katolickich, jeżeli uważa ich za szkodliwych dla republiki i jeżeli z tym poglądem zgadza się większość parlamentu; ale rząd nie ma prawa postępować wbrew przepisom, określającym warunki, jakim powinien uczynić zadość każdy kandydat na oficera; wedle tych przepisów, potrzebne jest wykształcenie, jakie dają szkoły średnie, a następnie — studya w szkołach wojskowych, aby mieć prawo do szlif oficerskich. Rząd złamał tę regułę, dał armii wielu oficerów bez żadnego wykształcenia, postąpił więc nietylko nielegalnie, ale nadto obniżył bojową wartość korpusu oficerskiego. Tak postawiwszy kwestyę, „Liga patryotów“ zdobyła wielkie w kraju uznanie, a minister wojny ujrzał się zachwianym i musiał jakimś nadzwyczajnym sposobem ratować swe stanowisko.

Wymyślił tedy ideę, której nie wynalazła ani wielka rewolucya, ani żadna późniejsza, ani komuna paryska, ani nawet teraźniejsi socyaliści. Wszystkie stanowiska wojskowe powinny być obsadzone przez przedstawicieli warstw społecznych i to w takim arytmetycznym stosunku, w jakim te warstwy znajdują się między sobą! A więc armia już nie jest instytucyą narodową, która nie zna warstw społecznych, lecz zna tylko ojczyznę. Przeciwnie! Wedle idei jenerała André, składa się ona z odrębnych obozów: chłopskiego, mieszczańskiego, szlacheckiego i t. d., a później, dzieląc się na coraz mniejsze oddziały warstwowe, pocznie ona się składać z przedstawicieli: tkaczy, szklarzy, białoskórników, itd. w nieskończoność a każdy ten oddział zażąda dla siebie procentowego przedstawicielstwa na wszystkich wojskowych stanowiskach. Genialna idea jenerała André! Chłopów w każdym państwie najwięcej, oni też najwięcej będą mieli swoich jenerałów, a ludzi gruntownej nauki tak mało w każdem społeczeństwie, że w całej jeneralicyi znajdzie się zaledwie mały ułamek uczonego strategika. Widocznie Francya dojrzewa do nowego pogromu.

Idea jenerała André jest tak arcydemokratyczna, że oszołomiła senat, który też przyjął do wiadomości oświadczenie ministra i przeszedł do spraw innych.

Echa mowy tronowej.

Piszą nam z Wiednia, 5 lutego:

Z dzisiejszych głosów dziennikarskich wynika, że wczorajsza mowa tronowa nie wywołała wprawdzie po żadnej stronie gorącego zachwytu, ale też nie wywołała oburzenia. Najkorzystniej wyraża się o niej konserwatywny *Vaterland*, podnosząc jej objektywność.

W niemieckich dziennikach liberalnych zaznacza się zadowolenie z powodu ustępu o pomyślnych owocach konstytucyi. Natomiast ustęp o kwestyi językowej napotyka na różne protestacye. Jeżeli wytykają p. Koerberowi, że uniknął starannie użycia wyrazu „niemiecki“, nie ma to sensu, ponieważ i tak każdy wie, co mowa tronowa rozumie przez „jednolitość językową“. W tem dzienniki niemieckie mają racyę, że wszystko zależy od ścisłego określeślania różnych „sfer administracyi“. Do tego nadarzy się sposobność na właściwem miejscu, przedewszystkiem w komisyi adresowej. W tem, że Cesarz podnosi, iż konstytucyę nadał „z własnej woli“, niektórzy dopatrują się ostrzeżenia! Słowa te tłómaczą się po prostu tem, że właśnie na bieżący miesiąc przypada 40-ta rocznica nadania konstytucyi.

N. Fr. Presse ogłasza rzekomy komunikat z kół posłów polskich, który wydaje nam się jednostronnym. Komunikat ten ubolewa nad tem, że rząd nie zabiera się do naprawy regulaminu Izby. Ale najprzód sama naprawa regulaminu nie zbawi parlamentu. Powtóre naprawa taka zależy od Izby, nie od rządu. Kto sądzi, że w danych stosunkach naprawa regulaminu w legalnej drodze jest możliwą, powinien wystąpić w Izbie z odpowiednim wnioskiem. Rząd z pewnością nie będzie temu przeszkadzał, owszem będzie uradowany, gdyby już teraz udała się ta reforma i gdyby nie zachodziła konieczność czekania na spokojniejsze czasy.

Z deklamacyi *Narodnich Listów* możnaby wnosić, że ustęp o kwestyi językowej wywołał wśród Czechów wielkie oburzenie przeciwko gabinetowi, a mianowicie też przeciwko ministrowi Rezekowi. Posłowie młodoczescy zapatrują się na tę kwestyę o wiele spokojniej; w słowach bowiem, że rozwiązanie kwestyi językowej ma nastąpić w duchu „sprawiedliwości“, dopatrują się wystarczającej gwarancyi. Jeden z dzienników czeskich gorszy się, że w mowie tronowej nie pojawił się wyraz „równouprawnienie“. Oburzenie to jest tak samo nieuzasadnione, jak oburzenie pewnych kół niemieckich, że mowa tronowa nie wymienia wyraźnie niemieckiego języka. Komu chodzi o rzecz, a nie o same słowa, ten nie będzie podnosił takich śmiesznych grawaminów.

W każdym razie ta mowa tronowa jest świetnym okazem stylu — dyplomatycznego. Łatwiej ustanowić taki dokument na tajnej naradzie ministrów, niż uchwalić odpowiednią odpowiedź — czyli adres — w Izbie poselskiej. Dziś w obu Izbach pojawią się wnioski, dotyczące wyboru komisyi adresowej. Ale łatwo być może, iż tak samo jak w roku 1891, tylko Izba panów zdobędzie się na adres. Izba poselska ostatni adres uchwaliła w roku 1885. Od 16 lat nie jest zdolna wypowiedzieć żadnego programu politycznego!

Korespondencye.

Poznań w lutym.

Z końcem stycznia odbył się tu wielki wiec w sprawie zakazu adresowania przesyłek pocztowych po polsku. Wiecowi przewodniczył poseł Głębocki, ten sam, który w sprawie pocztowej wniósł interpelacyę w parlamencie. Referat o sekaturach pocztowych wypowiedział p. Stefan Chociszewski podnosząc, że najbardziej na tych sekaturach cierpią kupcy i przemysłowcy polscy, którym poczta przeszkadza w należytem obsługiwaniu klientów polskich, a

---

8)

Wrażenia z Wenecyi

luźne szkice i notatki

skreślił

Władysław Bełza.

(Dokończenie).

XV.

Nie będę was oprowadzał po muzeach i kościołach, zwłaszcza że znawcą sztuki nie jestem; wspomnę wszakże o dwóch tutejszych kościołach „Frari“ i „San Giovani e Paulo“, których nikt ze zwiedzających Wenecyę pominąć nie powinien.

Kościół San Giovani e Paulo wznosi się na placu tej samej co i on nazwy, a raczej sam mu jej od siebie udziela. Plac ten ma za ozdobę przepyszny konny posąg jenerała Coleoniego z końca XV-go wieku, który zdobyte w służbie Wenecyi skarby, jej po swej śmierci przekazał, i nic dziwnego, że wdzięczne miasto uczciło go pomnikiem, który należy do arcydzieł sztuki rzeźbiarskiej.

Sam kościół jest nad wszelki wyraz ciekawy. W nim to i we Frari, spoczywają prochy największych wodzów i najznakomitszych dożów Wenecyi. W San Giovani znajdziesz pomniki Mocenigów, Vedraminów i Marcellich, a we Frari znowu Pesarów, Foscarich, Cornerów, a nadewszystko pomniki Tycyana i Canovy, z których pierwszy jest hołdem cesarza Ferdynanda austryackiego dla tego wielkiego artysty, drugi mieści w sobie serce Canovy i jest dziełem jego ręki.

A cóż dopiero mówić o tych skarbach sztuki, mieszczących się tutaj! Obrazy Tintoreta, Palmy młodszego, Tycyana i Veronesa, są dumą świątyni „Jana i Pawła“ — jak znowu rzeźby Donatella i prześliczna Madonna Belliniego, podziw wzbudzają we Frari.

A jednak rzecz dziwna: wobec tych obrazów, wobec tych arcydzieł sztuki, stawałem niemy z podziwu a jednak modlić się tutaj nie mogłem. Te wielkie imiona i te wielkie glorye zbyt przygniatały myśl moją, bym mógł ją podnieść ku Bogu. I jakże inne, jak potężne swym tajemniczym urokiem wydawały mi się obrazy, naszej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, o których chodzą legiendy, że do odtworzenia ich rysów aż świętych rąk było potrzeba, wobec tutejszych Tycyanów i Veronezów, ponumerowanych w katalogach i ocenionych na wagę złota...

Te tutaj jako dzieła sztuki podziwiam — a przed tamtymi przyklękam!

XVI.

Przechodząc przez Mercerię, ujrzałem na wystawie sklepowej pomiędzy piramidami pomarańcz, fig i daktylów, zapewne dla dodania apetytu, kartę pogrzebową następującej treści:

Antonio Pancini
pierwszy rzeźbiarz świata
zaszczyt miasta, chluba rodziny,
przeniósł się do wieczności. Pogrzeb odbędzie się itd.

Co u licha, pomyślałem sobie, że nigdzie tu nie widziałem dzieł tego artysty, który był przecie taką znakomitością! Zły i markotny na siebie za tę nieuwagę, natychmiast po powrocie do hotelu zacząłem szukać w opisie Wenecyi nazwiska pana Panciniego, lecz żadnej o nim nie znalazłem wzmianki. Zwróciłem się tedy do mego gospodarza z prośbą o objaśnienie.

— Pancini, Pancini? A, to ten kamieniarz z Campo San Bartolomeo!

— Kamieniarz?—mówiłem zdziwiony— ależ to chyba pomyłka. Ten, o którego się pytam, był przecie pierwszym rzeźbiarzem świata.

— A skąd pan wie o tem? — zapytał.

— Skąd? A no z karty pośmiertnej, którą dopiero co czytałem.

— Eh, mój panie,—odparł z lekceważeniem— gdyby to wszytko było prawdą co się tu o nieboszczykach pisze, to Wenecya roiła by się od pierwszorzędnych znakomitości. Już to leży w miejscowym zwyczaju, że umarłemu nieżałują kadzidła, — a im ono silniejsze i bardziej odurzające, tem większa stąd płynie pociecha dla pozostałej rodziny.

Co kraj, to obyczaj, pomyślałem sobie; ale ten wypadek przypomniał mi, że nie zwiedziłem jeszcze tutejszego cmentarza, gdyż wciąż odkładałem ten zamiar aż do ostatnich dni mego pobytu w Wenecyi. A że już nazajutrz miałem stąd odjeżdżać, skwapliwie więc nająłem gondolę i kazałem się wieźć w stronę *cimitero*.

Tutejsze „campo santo“, czyli po naszemu „Boża rola“, jestto samotna wysepka w północnej stronie Wenecyi, sąsiadująca z Murano, — rzucona na tle lagun jak zielona oaza, z gajem smętnych cyprysów, które według słów poety: „dumnie wznoszą do góry kształt grobowej kolumny“.

Jeśli kto z moich czytelników, widział reprodukcyę obrazu „wyspy umarłych“ *Böcklina*, ten może powziąć niejakie wyobrażenie o tej miejscowości, która położeniem swojem i samotnością przypomina cokolwiek mistrzowskie dzieło helweckiego malarza.

Na cmentarzu, ozdobionym kwieciem i artystycznymi pomnikami, spoczywają zarówno tutejsi mieszkańcy jak i ci z przejezdnych, których tu śmierć zaskoczyła. A liczba ich dość znaczna, bo co chwila spotykałem napisy: „Ruhe sanft“ — „prier pour lui“ a nawet i szept polskich głosów błagających o wieczny odpoczynek wzbijał się stąd ku niebu, — słowem, ta „wyspa umarłych“ zdawała mi się być miniaturową doliną Jozafata, na której zgromadzeni ze wszystkich stron świata przychodnie, czekają na sąd ostateczny.

Zmówiwszy „Zdrowaś Marya“ za dusze zmarłych, pod dziwnem stąd odchodziłem wrażeniem, — i nie chcę dociekać dla czego, przyszedł mi właśnie w tej chwili na pamięć ów wiersz Słowackiego:

„Że niewiem kędy mą głowę położę,
Smutno mi Boże!!!“...

XVII.

Była godzina 4-ta nad ranem gdy opuszczałem Wenecyę.

Z mroku nocy i z fal wody wyłaniały się jak cienie olbrzymów, po prawej mojej ręce pałac Dożów, ów „najdziwaczniej piękny i najpiękniej dziwny“*) pomnik minionej chwały i potęgi Wenecyi, — po lewej, długojęzyczny cypel *Dogany* i kościół della Salute. Przedemną rozlewały się ogromne przestrzenie wodne, w tej chwili jeszcze senne i nieruchome, bo zaledwie jednem wiosłem budzone do życia, zwężające się w kierunku wielkiego kanału a już wcale wązkie w sieci drobnych kanalików, w które łódź moja wkrótce wpłynęła.

Jakkolwiek co roku powracam w te strony dla dłuższego wypoczynku i odświeżenia umysłu, to wszakże za każdym razem żegnam z niewymownym żalem to dziwne miasto, które nad wszystkie inne silniej porusza struny duszy i jakimś odrębnym głosem przemawia do wyobraźni. Bo to pewna, że kto raz tylko widział Wenecyę, ten już jej nigdy nie zapomni i jak Mickiewicz do swojej Maryli, tak on do tej oblubienicy Adryatyku, tęsknić będzie przez całe życie:

Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się nie mogę;
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę...

I zapomina się o tej chałastrze z całego świata, która ją tu napełnia swym papuzim gwarem; o natręctwie tutejszych przekupniów, o tych żebrakach na Molo: a pamięta się tylko o jej przedziwnym uroku, o tych wspaniałych pałacach, o tych muzeach, pełnych nieocenionych skarbów sztuki, o tych świątyniach które potężna rzeczpospolita potężnemu Bogu stawiała... Tem się ma tylko przepełnioną duszę i o tem się tylko pamięta, gdy się opuszcza Wenecyę.

Widziałem tyle miast, zwiedziłem tyle krajów, byłem i w tym nowoczesnym Babilonie, który się Paryżem nazywa, a z nikąd takich jak z tego „morskiego miasta“ nie wyniosłem wrażeń i żadnemu z nich tyle nie jestem winien wdzięczności.

O tak! Wenecya jest jedynem może miastem o którego poznaniu się marzy, poznawszy podziwia, a po opuszczeniu, tęskni... I nie darmo to w przysłowiu ludowem nosi ona nazwę „la bella“ — a w pieśni „benedetta“.

---

*) Te słowa Deotymy o Arturowym dworze w Gdańsku doskonale dadzą się zastosować i do tego pałacu.

który bojkotowani są przez Niemców zwłaszcza przez urzędników, ci bowiem dali sobie słowo, że jeśliby który z nich kupił co od Polaka, ma zapłacić karę konwencyonalną. Całe zresztą społeczeństwo nasze wskutek samowoli poczt ponosi mniejsze lub większe straty. Poczta wykracza nawet wprost przeciw własności prywatnej, zatrzymując posyłki przez pewien czas lub sprzedając posyłki, które według swego własnego widzimisię uważa za niedoręczalne. Wspomniał o tem, że niektórym pocztowym urzędom zaczynają już nawet być solą w oku polskie litery jak ę, ó, ś i tak n. p. poczta wrocławska nie chciała przyjąć posyłki zaadresowanej do firmy: „Wichrowski i Święcicki w Poznaniu", chociaż firma ta w ten właśnie sposób jest sądownie zaprotokołowaną. W końcu zalecał mówca wysyłać w poszczególnych wypadkach zażalenia, ewentualnie wytaczać skargi przed sądem o wynagrodzenie poniesionej szkody. Następnie p. Głębocki zdał sprawę z rezultatu interpelacyi swojej w parlamencie. Odpowiedź ministra poczt p. Podbielsky'ego na interpelacyę była bardzo niejasna. Zarzuty on bowiem wywracał z jednej strony, że sam nie wydał żadnego nowego rozporządzenia, z czegoby wynikało, że tutejsze władze pocztowe postępują do pewnego stopnia samowładnie, z drugiej jednak strony nie dał żadnego zapewnienia, że przeszkodzi dalszym trudnościom ze strony poczty, przyrzekł tylko, że w wypadkach, w których poczta przekroczyła swoje atrybucye, zarządzi śledztwo. Natomiast sukces moralny interpelacyi był doniosły, gdyż większość parlamentu stanęła po stronie przemawiających, a posłowie niemieccy stawiali p. Podbielsky'ego jeszcze ostrzej niż polscy.

Po przemówieniu jeszcze kilku uczestników wiecu uchwalono następujące rezolucye:

Obywatele Polacy, zgromadzeni na wiecu w Poznaniu: 1) uważają nieprzyjmowanie i niedoręczanie przesyłek pocztowych z polskiemi napisami przez urzędy pocztowe za pogwałcenie praw ludności polskiej w rzeszy niemieckiej, noszące wobec stuletniej dotychczasowej praktyki przeciwnej znamię potępienia godnej tendencyi politycznej; 2) wyrażają zadowolenie z przebiegu i z dotychczasowego rezultatu akcyi parlamentarnej, mianowicie z tego, że ogromna większość reprezentacyi narodowej niemieckiej stanowczo potępia najnowszą procedurę pocztową wobec adresów polskich; 3) tymczasem polecają wszystkim, którzyby przez procedurę pocztową zostali poszkodowani, zanosić zażalenia w śladzie administracyjnej aż do najwyższej instancyi, jakoteż żądać odszkodowania na drodze skargi cywilnej; 4) nadto wiec dziękuje Kołu polskiemu za odniesione tak świetne zwycięstwo moralne w parlamencie niemieckim w sprawie postępowania tutejszych poczt, oraz dziękuje posłom parlamentu i stronnictwom, które za tą sprawą wedle sprawiedliwości się ujęły.

Potem przyjęto także wniosek dra Chłapowskiego o założenie dla polskiej publiczności biura informacyjnego, do którego należy donosić o wszystkich wypadkach nieprzyjmowania listów i przesyłek pocztowych zaadresowanych po polsku, aby w ten sposób zgromadzić materyał, celem użycia go do drugiej interpelacyi i drugiego wiecu, gdyby poczta nie odstąpiła od swej antypolskiej praktyki.

Atoli oprócz tych uchwał, nie powzięto żadnej uchwały co do jednolitego postępowania przy adresowaniu listów, chociaż ścierały się w tym względzie dwa zapatrywania, jedno p. Chłapowskiego, żeby w razie potrzeby ustępować i n. p. obok „Wielmożny" pisać także „Herr", drugie p. Łebińskiego, który mówił, że usuwanie tytułów polskich byłoby przedwczesnem — i radził, aby także nie używać przedrzeczonych nazw niemieckich, np. Kaiserau zamiast Runowa.

Wiec nasz wywołał już pewne echa w prasie hakatystycznej. I tak *Tägliche Rundschau* woła o wniosek prawodawczy, któryby w obrębie państwa nakazał wszystkie przesyłki pocztowe zaopatrywać tylko w niemieckie adresy, zaś *Deutsche Zeitung* widzi w wiecu poznańskim skutki rozbicia w obozie niemieckim, uwidocznionego podczas obrad w parlamencie.

W ostatnich dniach stycznia zaszedł ciekawy fakt wystąpienia prezydenta komisyi kolonizacyjnej p. Wittenburga przeciw urządzeniu przez kolonistów festynu na uczczenie jubileuszu królestwa pruskiego. Oto koloniści niemieccy z Laskowic prosili p. Wittenburga, aby im pozwolił użyć na festyn sali w pałacu dominialnym, na to jednak otrzymali od niego następującą, charakterystyczną odpowiedź:

„Patryotyczne uczucia stwierdzicie, mem zdaniem, najlepiej w ten sposób, że będziecie tutejszą niemczyznę wszędzie i zawsze dobrze i godnie reprezentowali i to nie przez urządzanie festynów, lecz przez dobre gospodarowanie i oszczędność. Pozwolić wam użyć pałacu w Laskowicach na zabawę nie uważam za stosowne, chyba, że osobny wydział festynowy gotów będzie pokryć wszelkie szkody, jakieby mogły powstać w pałacu".

Z tego listu wynika, że p. Wittenburg nie bardzo pochlebne ma zdanie o kolonistach, skoro z góry o nich przypuszcza, że na zabawie patryotycznej zrujnują pałac dominialny.

P. Józef Błachowiak z Wybranowa kupił w Nowem pod Wągrowcem folwark od Niemca Wittiga, obszaru 408 morgów za 90.000 mk. Folwark ten nigdy jeszcze dotąd nie był w rękach polskich. Komisya kolonizacyjna ubiegała się o zakupienie go, ale napróżno.

Sprawozdanie

z posiedzenia „Komisyi inicyatywy" Koła posłów polskich we Wiedniu z dnia 3 lutego 1901.

Obecni posłowie: Dr. Ćwikliński, dr. Danielak, Jabłoński, dr. Kolischer, dr. Kozłowski, Merunowicz, Romanowicz, ks. Pastor, ks. Wlazowski, ks. dr. Żyguliński.

Przewodniczącym komisyi obrano d-ra Kozłowskiego, zastępcą przewodniczącego p. Romanowicza, sekretarzami p. Merunowicza i ks. d-ra Żygulińskiego.

Na życzenie posła d-ra Bindera uchwala komisya przedłożyć z poparciem pełnemu Kołu jego wniosek, zmierzający do ustawodawczego uregulowania stosunków prawnych funduszów pensyjnych prywatnych zakładów.

Z inicyatywy pp. Bindera i Kolischera rozwinęła się obszerniejsza rozprawa nad stanowiskiem, jakie wypada zająć Kołu polskiemu wobec zbliżającego się terminu upaństwowienia kolei północnej cesarza Ferdynanda. Dla przygotowania wniosków w tej sprawie wybrano subkomitet, złożony z pp. Bindera, Danielaka, Kolischera, Merunowicza i Romanowicza.

Uchwalono zalecić Kołu do poparcia interpelacyę d-ra Bindera o odszkodowanie gmin m. Krakowa i Białej za straty, poniesione wskutek niedotrzymania przez rząd przyrzeczonych uwzględnień dla pobudowanych przez te miasta zakładów kontumacyjnych dla bydła rzeźnego, które wskutek tego opustoszały.

D-ra Kolischera upoważniono do wniesienia w Izbie interpelacyi w przedmiocie wyznaczania stypendyów rządowych dla techników na podróże za granicę dla studyów nad nowoczesnymi postępami w hydrotechnice.

Wyznaczono potem referentów dla następujących uchwał sejmowych, które wymagają poparcia we Wiedniu:

Dla sprawy zwołania Sejmu krajowego na wiosnę br. posła Romanowicza, który ma w tym względzie porozumieć się z marszałkiem krajowym;

dla sprawy Morskiego Oka — posła d-ra Ćwiklińskiego;

dla uchwał sejmowych, dotyczących rozszerzenia użycia języka polskiego u tych władz publicznych w Galicyi, które dotąd urzędują w języku niemieckim — posła Jabłońskiego;

dla sprawy wynagrodzenia gmin za koszta poruczonego zakresu działania — posła Romanowicza;

dla spraw, dotyczących budowy dróg wodnych i regulacyi rzek — pp. Merunowicza i Rapaporta;

dla sprawy uregulowania nadzoru nad agenturami emigracyjnemi — posła d-ra Wielowieyskiego;

dla sprawy utworzenia zakładu dla badania środków żywności przy Uniwersytecie lwowskim i dla uchwały sejmowej, dotyczącej badania trunków — d-ra Ćwiklińskiego;

dla uchwały sejmowej, dotyczącej administracyi dróg krajowych i eraryalnych — ks. Sapiehę.

Wnioski, dotyczące spraw stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych uchwalono odstąpić wybranej dla tej sprawy przez Koło komisyi, złożonej z pp. d-ra Byka, Merunowicza i Romanowicza.

Pp. Kozłowskiemu, Merunowiczowi i Romanowiczowi poruczono zbadanie materyału spraw, jakiemi komisya inicyatywy zająć się powinna, i ułożenie planu najwłaściwszego ich załatwienia w komisyi i w plenum Koła.

Wiedeń 3 lutego 1901.

W. Kozłowski. *T. Merunowicz.*

Sprawy parlamentarne.

(Telegram „Przeglądu").

Wiedeń 6 lutego. Izba panów wybrała na wczorajszem posiedzeniu komisyę adresową z 21 członków. Z Polaków weszli do niej, jak było proponowane: dr. Biliński i ks. Lubomirski. Zaraz po posiedzeniu ukonstytuowała się komisya adresowa i wybrała swym prezesem ks. arcybiskupa Missję, a jego zastępcą ks. Auersperga. — W piątek rozpocznie komisya dyskusyę merytoryczną nad mową tronową.

Do komisyi budżetowej Izby panów wybrany został z polskich jej członków p. Gorayski.

Wiedeń 6 lutego. Złożone na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów zastrzeżenia prawno-polityczne pochodzą od młodoczechów, od konserwatywnej szlachty czeskiej, od Kroatów, Rusinów i czeskich posłów, zasiadających w klubie socyalno-demokratycznym. Nadto odczytano w języku czeskim zastrzeżenia agraryuszy czeskich, tudzież socyalistów czeskich z grupy Klofacza. Zastrzeżenia młodoczechów, szlachty czeskiej, Kroatów i socyalistów są takie same jak w poprzednich sesyach. Zastrzeżenie Rusinów opiewa dosłownie jak następuje:

„Ostatnie wybory do Rady państwa przeprowadzone zostały wprawdzie z mniej jaskrawą brutalnością niż w roku 1897, jednakże w sposób równie bezprawny i z tą samą tendencyą, aby narodowi ruskiemu nie dać prawdziwych zastępców i nie dopuścić do ujawnienia się prawdziwej woli tego narodu. Przeciwko takiemu postępowaniu muszą podpisani, jako jedyni prawdziwi zastępcy narodu ruskiego z Galicyi, zastrzedz się stanowczo tak samo, jak uczynili to poprzednicy nasi dr. Okuniewski, Daniel Taniaczkiewicz i Roman Jarosiewicz w r. 1897, a to tem bardziej, że naród ruski przez samą ordynacyę wyborczą jest upośledzony w sposób niebywały. Zastrzegamy się imieniem naszego narodu przeciwko temu, iżby posłowie wybrani bezprawnie, przy pomocy specyficznie galicyjskich nadużyć wyborczych, uważani byli jako legalni zastępcy narodu ruskiego. Zastrzegamy się przeciw temu, iżby ci zastępcy byli uprawnieni do głosowania w sposób prawomocny, przy uchwałach wysokiej Izby posłów. Oświadczamy, że dążyć będziemy do unieważnienia bezprawnie przeprowadzonych wyborów i do ostatecznego usunięcia nadużyć wyborczych, a równocześnie dążyć będziemy do takiej reformy wyborczej, którąby umożliwiła ujawnienie prawdziwej woli każdego, a więc także naszego narodu. W tej nadziei weźmiemy udział w pozytywnej działalności parlamentu i spodziewamy się, że doznamy poparcia wszystkich tych, którzy równie jak my, upatrują w odpowiadającej duchowi czasu reformie wyborczej i w sprawiedliwej ustawie narodowościowej i językowej, główny środek do usunięcia parlamentarnego i politycznego przesilenia i do stworzenia parlamentu zdolnego i chętnego do pracy". Podpisani Romańczuk i towarzysze.

Wiedeń 6 lutego. Klub posłów chrześcijańsko-socyalnych odbył wczoraj popołudniu posiedzenie, na którem obradowano nad otrzymanem od klubu wierno-konstytucyjnej wielkiej własności zaproszeniem do wspólnej narady stronnictw niemieckich, celem porozumienia się w kwestyi zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego, względnie pośredniczącego. Klub uchwalił odpowiedzieć w tym duchu, że posłowie jego, tak samo jak dawniej, stoją wiernie przy niemieckiej „Gemeinbürgschaft" i że w proponowanych obradach wezmą udział. Analogiczne pismo uchwalono wystosować do klubu niemiecko-postępowego. Uchwalono dalej nie głosować w Izbie za dyskusyą adresową, tylko ograniczyć się do oświadczenia, dotyczącego mowy tronowej.

Wiedeń 6 lutego. Posłowie Romańczuk, Kos, Korol, Bazyli Jaworski, Mikołaj Wassilko i Pihulak (dwaj ostatni wybrani z Bukowiny) ukonstytuowali się jako klub osobny i wybrali prezesem Romańczuka.

Klub czeski uchwalił postawić w Izbie nagły wniosek o wystosowanie adresu do tronu w odpowiedzi na mowę tronową.

Program klubu słoweńsko-kroackiego, który wczoraj się ukonstytuował, opiewa jak następuje: Stojąc na gruncie chrześcijańskim, pragnie klub wszelkimi ustawowymi środkami popierać prawa Kroatów i Słoweńców, tudzież ogólny postęp na polu ekonomicznem. Szczególne znaczenie przywiązuje klub do wykończenia sieci kolejowej na południu monarchii. Klub gotów jest wspierać uzasadnione pretensye wszystkich innych narodowości słowiańskich i z przedstawicielami ich wejść w ścisły kontakt.

Ze statystyki Galicyi.

V.

Statystyka zakładów humanitarnych w kraju naszym obejmuje zakłady sierot, domy zaopatrzenia, tudzież domy i fundusze ubogich. Statystyka ta świadczy chlubnie o ofiarności ogółu na cele złagodzenia nędzy i niedoli bliźnich, liczba bowiem zakładów humanitarnych zwiększa się niemal z każdym rokiem, a rosną też wydatki ponoszone na ich utrzymanie. W roku 1898 mieliśmy w kraju 40 zakładów sierot, a w nich znalazło przytułek 1.546 chłopców i 1.234 dziewcząt. Dziesięć lat wstecz zaś, t. j. w roku 1888 mieliśmy tylko 25 tego rodzaju zakładów, dających przytułek 833 chłopcom i 648 dziewczętom. Domów zaopatrzenia mieliśmy w roku 1898 — 58 utrzymywanych kosztem 227.943 złr. i dających schronienie 1.187 mężczyznom i 1.397 kobietom, przed dziesięciu zaś laty utrzymywano tylko 46 domów zaopatrzenia kosztem 128.000 złr. i dających przytułek 890 mężczyznom i 656 kobietom.

Koszt roczny utrzymania wszystkich 40 zakładów sierót wynosił 289.980 zł. Najkosztowniejszym tego rodzaju zakładem jest Zakład imienia hr. Skarbka w Drohowyżu, którego wydatki wynosiły 83.423 rocznie; drugim z rzędu jest Zakład ks. Lubomirskiego w Krakowie, utrzymywany kosztem 30.116 zł., trzecim miejski Zakład sierót we Lwowie, utrzymywany kosztem 21.305 zł. Miasto Lwów ma ośm zakładów sierót, które kosztują rocznie 67.575 zł. Kraków siedm, których budżet roczny wynosi 75.506 zł. Siostry Miłosierdzia utrzymują Zakłady sierót we Lwowie, Krakowie, Moszczanach, Przeworsku, Bursztynie, Rohatynie, Łące, Budzanowie, Czerwonogrodzie, Zaleszczykach i Rozdole. Izraelickie zakłady sierót znajdują się we Lwowie, Krakowie, Brodach i Stanisławowie. — Domów zaopatrzenia najwięcej ma Lwów, gdyż 10, a koszt ich utrzymania wynosi 113.914 zł. rocznie. — Kraków wydaje na ten cel 58.355 zł. W lwowskich domach zaopatrzenia pielęgnowano w roku 1898 513 mężczyzn i 512 kobiet, w krakowskich, których jest pięć, 245 mężczyzn i 424 kobiet. Również najwięcej wydaje Lwów na domy ubogich i wsparcia dla nich. Z ogólnej sumy 95.509 zł., jaką wydano na ten cel w kraju z funduszów publiczny h w r. 1897, przypada na Lwów 39.067 zł., na Kraków 3.875 zł., na Stanisławów 5.050 zł., na Przemyśl 3.712 zł., na Łańcut 3.020 zł. Inne miasta i powiaty wydawały na ten cel znacznie mniejsze kwoty.

Statystyka podrzutków, znajdujących się w opiece prywatnej, a utrzymywanych kosztem gmin, wykazuje za rok 1897 ogółem 340 dzieci, tj. 184 chłopców a 156 dziewcząt. Statystyka ta jest oczywiście bardzo niedokładną, gdyż kilkadziesiąt powiatów wcale nie nadesłało wykazu swoich podrzutków — nie wiadomo czy dlatego, że nie prowadzi się tam takich wykazów, czy też dlatego, że gminy nie zajmują się tam wcale podrzutkami. Miasto Lwów utrzymywało swoich podrzutków 21, a Kraków 20.

Bardzo szczupłą jest zawarta w podręczniku wydanym przez biuro statystyczne krajowe, statystyka stosunków kościelnych. Zajmuje ona tylko jedną stronicę i podaje tylko kilkadziesiąt głównych cyfr, zaczerpniętych z szematyzmów duchownych. Doprowadzona jest ta statystyka po koniec roku 1898, o ile dotyczy kleru, cyfry zaś dotyczące ogółu wyznawców, pochodzą jeszcze z poprzedniego spisu ludności z roku 1890.

Obrządek rzymsko-katolicki w Galicyi (2,999.062 wyznawców w r. 1890) miał z końcem roku 1898. — jednego arcybiskupa (lwowskiego), 5 biskupów, 850 samoistnych parafij, 68 kapelanów i 1617 duszpasterzy. Jeden duszpasterz zatem wypadał na 1855 wyznawców. Nierównie lepiej uposażony był w duszpasterzy obrządek grecko-katolicki, liczący w roku 1890, — wyznawców 2,790 577. Miał on jednego arcybiskupa, dwóch biskupów, 1854 samoistnych parafij, 237 kapelanów i 2189 duszpasterzy, a zatem jeden duszpasterz wypadał na 1275 wyznawców. Natomiast o wiele silniejszym jest kler zakonny w obrządku rzymsko-katolickim. Męskich klasztorów bowiem łacińskich było z końcem roku 1898 w Galicyi 92, a w nich 562 księży zakonników, 286 kleryków i 497 braciszków. Rusini zaś mieli tylko 15 klasztorów męskich, a w nich 60 księży zakonników, 39 kleryków i 64 braciszków. Klasztorów żeńskich mieli Polacy 281, a w nich 2755 zakonnic, Rusini zaś mieli tylko 3 żeńskie klasztory z 30 zakonnicami.

Ormianie-katolicy, liczący wedle spisu z r. 1890: 1.739 wyznawców, mieli jednego arcybiskupa, 8 parafii i 17 duszpasterzy, zatem jeden duszpasterz wypada u nich na 102 wyznawców. — Męskiego klasztoru nie mają Ormianie w Galicyi ani jednego, a żeński jeden, tj. klasztor PP. Benedyktynek ormiańskich we Lwowie, w którym było z końcem roku 1898: 17 zakonnic.

Oba wyznania ewangelickie tj. augsburskie i helweckie miały 43.279 wyznawców. O wiele silniejszem liczebnie było wyznanie augsburskie, gdyż miało 38.289 wyznawców, podzielonych na 20 gmin wyznaniowych i mających dla swych potrzeb duchownych jednego superintendenta, jednego zastępcę, trzech seniorów i 20 pastorów, zaś wyznanie helweckie miało 3 gminy wyznaniowe, jednego seniora i trzech pastorów. Ewangelicy wyznania augsburskiego mieli aż 87 własnych szkół wyznaniowych, a ewangelicy wyznania helweckiego trzy takie szkoły.

Żydzi, których było według spisu z roku 1890: 770.468, mieli 252 gmin wyznaniowych, obejmujących 6.232 miejscowości, — tudzież 56 rabinów, wykazanych w niniejszej statystyce. Zdaje nam się jednak, że w rzeczywistości musi być ich znacznie więcej.

Zawisza Czarny.

Wypadkiem sezonu teatralnego w Krakowie stała się premiera poematu dramatycznego Kazimierza Tetmajera p. t. „Zawisza Czarny". Najwybitniejszy ze współczesnych liryków polskich przystąpił obecnie, po paru poprzednich już próbach, do twórczości scenicznej na wielką skalę. Dzieło jego, wystawione w Krakowie w ubiegły piątek, wywołało entuzyazm znawców i publiczności; staje ono w rzędzie tych utworów dramatycznych ostatniej doby, które z powodzeniem wskrzeszają u nas romantyzm i fantazyę poetycką na scenie, ale przerasta je siłą myśli przewodniej i pięknością wielu szczegółów.

Wedle słów Łucyana Rydla, autor stworzył w swoim Zawiszy mitycznego herosa Polski, jakim dla Niemców jest Siegfried, dla Francuzów Roland, dla Greków Achilles. Nietylko okrasił go mnóstwem rysów sympatycznych, zaczerpniętych z podania historycznego lub z intuicyi poetyckiej, ale ponadto przedstawił odbywającą się w jego duszy metamorfozę, która go z „błędnego rycerza", goniącego za sławą, miłością i własnem szczęściem, przemienia w bohatera idei i bojownika o szczęście narodu — i ten właśnie zwrot czyni z niego uosobienie najszczytniejszych ideałów narodowych i nadaje mu cechę bohatera polskiego. Na razie wykończył p. Tetmajer tylko pierwszą część tego szeroko zakreślonego utworu, ale ta pierwsza część stanowi zaokrągloną całość, w której postać tytułowa we wszystkich swych głównych rysach występuje już plastycznie przed okiem widza.

Pierwszy akt jest rodzajem prologu. Zawisza wraca po kilkuletniej wędrówce w ojczyste strony, oddycha z rozkoszą powietrzem kraju rodzinnego, brata się z radością i uniesieniem z mieszkańcami wsi, wśród której przychodzi mu odpocząć. Roztacza się przed nami polska wieś górska, na skraju puszczy, zamieszkałej przez tury i żubry; jesteśmy świadkami wesela chłopskiego, a wśród tej wiejskiej gromady widzimy Zawiszę, w czarnej zbroi, w szyszaku z pawiemi piórami, w usposobieniu pogodnem, nawet krotochwilnem.

Akt drugi i trzeci tworzą odrębną, w kolorycie swoim ponurą całość. Zawisza przychodzi na dwór wojewody, spiskującego przeciw królowi Jagielle. Za podszeptem chytrego intryganta w księżej sukni, Barbera, rwącego się do purpury kardynalskiej, pragnie dumny wojewoda osadzić na tronie polskim niemieckiego księcia Felsburga, popieranego przez Krzyżaków, a obiecującego się ożenić ze starszą córką wojewody, Dwiną, dziewicą o duszy surowej i namiętnej. Drugą córkę wojewody Ewę, pełną słodyczy kobiecej, pokochał Zawisza, ale los mu nie sprzyja, albowiem gdy ojciec Ewy usiłuje go wciągnąć w bunt przeciw prawowitemu królowi, wywiązuje się między nimi spór, w którym Zawisza, broniąc swego życia, zabija wojewodę. Poczem opuszcza jego dwór i porzuca Ewę, aby się udać w puszcze tatrzańskie, gdzie, jak się spodziewa odnajdzie spokój i równowagę umysłu. Ewa nie może przeżyć tych strasznych dla niej wypadków i rzuca się w fale Wisły; Dwina zaś wspólnie z Felsburgiem puszczają się w pogoń za Zawiszą, aby pomścić śmierć ojca.

Akt czwarty jest niejako epilogiem malującym jednak najważniejsze przejścia psychologiczne bohatera. Zawiszy udało się rozgromić z pomocą ludu tatrzańskiego Felsburga i jego Niemców, poczem zraniony i znużony udaje się w góry. Gdy tam leży pół martwy, zjawia mu się olbrzymi „Wid" w postaci Bolesława Chrobrego i namaszcza go na bohatera narodu. Cały ten ostatni akt pełen jest tego czaru poezyi tatrzańskiej, który Tetmajer w swych wierszach lirycznych tak pięknie odtwarzał. Występuje cały szereg mitycznych i fantastycznych postaci, uosabiających przyrodę. Monologiem Zawiszy, który chce na wieki pozostać tu na samotności i dokonać życia w rozpamiętywaniu swych grzechów i modlitwie, oraz mową „Wida", który przepowiada jego misyę narodową, kończy się sztuka.

Zbyteczna podnosić, że cały dramat, pisany jest językiem pięknym, jędrnym i śmiałym, gdyż wszyscy miłośnicy poezyi wiedzą, jakim mistrzem pod tym względem jest p. Tetmajer. Prócz tego jest w jego dramacie obfitość różnorodnych nastrojów, dobrze zarysowane charaktery i siła uczucia, a wszystko to razem, wraz z idealizmem głównej postaci przyczynia się do wywołania głębokiego wrażenia. To też utwór p. Tetmajera na pierwszem przedstawieniu w Krakowie doznał owacyjnego przyjęcia. Autora wywoływano po każdym akcie po kilkakroć na scenę i obsypywano kwiatami.

Z izby sądowej.

Kraków 5 lutego.

(Zemsta zawiedzionej).

Przed tutejszym trybunałem orzekającym stanęła dziś szwaczka Julia Juszczakiewiczówna z Krakowa, oskarżona o gwałt publiczny, z §§. 87 i 88 u. k. Julia znała się dłuższy czas z dyetaryuszem Karolem Makowcem, oboje się kochali i mieli się pobrać. Atoli adorator nagle ochłódł, nawet przestał do niej pisywać, a we wrześniu z. r. Julia dowiedziała się, że się już ożenił z inną. Nie wierząc w to, udała się Julia w przebraniu do Radłowa, do domu niewiernego i tam przekonała się, że rzeczywiście Makowiec się ożenił. Nie zobaczywszy się z nim, wróciła do Krakowa, gdzie kupiła funt prochu i z paczką tego prochu, przebrana, udała się znów do Radłowa. W dworze radłowskim przyjęła obowiązek prostej wyrobnicy dziennej, pod przybranem nazwiskiem Katarzyny Pisz. Dnia 22 października z. r. pod wieczór zakradła się do mieszkania Makowców i ową paczkę prochu włożyła do pieca kuchennego, przykrywszy ją szmatą, napojoną naftą. Nazajutrz Marya Makowcowa, mając w piecu podpalać, spostrzegła paczkę i zawołała właścicielkę domu — pokazało się, że w paczce był proch. Dano więc znać o wypadku miejscowej żandarmeryi. Nim atoli dochodzenia wykryły sprawcę czynu, klucznica we dworze radłowskim, przeglądając dnia 10 listopada rzeczy obwinionej, znalazła w nich znowu paczkę prochu. Wiedząc o wypadku podłożenia prochu w piecu, a nadto mając pewne podejrzenia co do owej wyrobnicy Katarzyny Pisz, zawiadomiła żandarmeryę. Obwiniona, wobec żandarma poczęła się wikłać w odpowiedziach, aż wreszcie przyznała, że przybrała fałszywe nazwisko i że ona jest sprawczynią owego niewykonanego zamachu. Przy obwinionej znaleziono nadto brzytwę i dwa listy, pisane do niej przez Karola Makowca.

Na dzisiejszej rozprawie obwiniona przyznała się do czynu, twierdząc, że spełniła go w przystępie żalu do człowieka, którego padła ofiarą. Obrońca wykazywał, że obwiniona działała prawie bezmyślnie, pod wpływem rozpaczy i z uczuciem wyrządzonej jej wielkiej krzywdy, a czyn jej nie spowodował żadnej szkody dla nikogo.

Trybunał zasądził Juszczakiewiczównę na 6 tygodni ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 6 lutego.

Sejm krajowy zwołany ma być na kwiecień, między 18-tym a 23-cim. Taka wiadomość krąży w Wiedniu wśród naszych posłów do parlamentu. W kompetentnych sferach we Lwowie nic jeszcze o tem niewiadomo.

Dr. Bobrzyński, wiceprezydent kraj. Rady szkolnej, wyjechał na kilka tygodni za granicę.

Towarzystwo prawnicze odbyło wczoraj pod przewodnictwem swego prezesa, prezydenta dra Tchórznickiego doroczne walne zgromadzenie. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie wydziału i kasowe, z których wynika, że Towarzystwo ciągle się rozwija, liczy 225 członków, posiada fundusz rezerwowy w kwocie przeszło 1500 K., że wreszcie z dochodów zeszłorocznych w kwocie 4.771 K. pozostała nadwyżka kasowa w kwocie 534 K. Przy wyborach uzupełniających wybrani zostali do wydziału ponownie pp.: dr. Balasits, dr. Domaszewski, dr. Dylewski, dr. Głąbiński, dr. Kamieński, dr. Małachowski i Karol Misiński.

Z za kulis. Wychodząc ze słusznej zasady, że powinno się także mniej zasobnej publiczności umożliwić korzystanie z opery, daje Dyrekcya teatru w najbliższy piątek „Carmen" po cenach zniżonych.

Jak już donosiliśmy, ów piątek był przeznaczony pierwotnie dla premiery z dramatu, którą tym razem miała być „Spuścizna" Schnitzlera, autora „Miłostek". Dyr. Pawlikowski jednak, który sam reżyseruje tę sztukę, pragnąc ją podać w jak najsubtelniejszem opracowaniu, zarządził odłożenie premiery z piątku na sobotę.

Dyrektor Pawlikowski osobiście również kieruje od onegdaj próbami z „Nawojki" Rossowskiego. Pierwsze przedstawienie tej komedyi, przygotowywanej z nadzwyczajną starannością i z ogromnym sumptem, zapowiedziane jest na 12 bm. Utwór Rossowskiego otrzyma wspaniałą szatę zewnętrzną. Pracownia krawiecka i dekoratorska teatru zajęte są w zupełności przysposabianiem „wyprawy" dla „Nawojki".

Zjazd przemysłowców, przygotowany z polecenia IV zjazdu techników polskich, odbędzie się we wrześniu w Krakowie. Prezesem lwowskiego komitetu dla tego zjazdu jest prof. Karol Skibiński.

Obywatele przedmieścia Janowskiego odbyli dwa publiczne zebrania, na których omawiano życzenia mieszkańców tej dzielnicy, wystosowane pod adresem gminy. W wykonaniu powziętej na zebraniach tych uchwały, była wczoraj u wiceprezydenta Michalskiego deputacya obywateli z Janowskiego i przedłożyła mu owe postulaty. Pan wiceprezydent w odpowiedzi zaznaczył, że już w tym roku stanie w ulicy Janowskiej lub w ul. Bema nowa szkoła ludowa, że w planie rozszerzenia sieci tramwaju elektrycznego pierwsze miejsce zajmuje ulica Janowska, że wreszcie w myśl petentów gmina nawiąże z wojskowością rokowania o przeniesienie magazynów wojskowych na Janowskiem w inne miejsce, gmina bowiem podziela zapatrywania petentów, iż magazyny te w razie pożaru bardzo poważnie grożą całości mienia obywateli przedmieścia Janowskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek dnia 7 lutego, Szkoła realna (Kamienna 3.) godz. 7—8. Prof. Dr. Eug. Romer: Najważniejsze artykuły handlu światowego (z demonstracyami). Prof. Dr. H. Kadyi dnia 7 bm. nie będzie wykładał; następne wykłady odbędą się 14, 21, 28. lutego.

Pożar. Wczoraj po godz. 10 wieczorem wybuchł pożar w budynku fabrycznym Blumenfelda przy ul. Żółkiewskiej l. 2. Zajął się sufit w parterze. Straż pożarna miejska pracowała półtorej godziny, zanim ogień ugasiła. Szkoda jest dość znaczna, przyczyny pożaru nie zbadane.

W komitecie balu kostyumowego „Wiek XIX", który odbędzie się staraniem Związku artystów polskich dnia 9 bm., ruch nadzwyczajny. W biurze komitetu od godz. 5—6 formalne oblężenie. Panie przeglądają dzieła kostyumowe, stare żurnale mód, rysunki i projekty strojów. Artyści udzielają wszelkich informacyj, uwzględniając nawet najfantastyczniejsze wymagania, rysują suknie i fryzury w najdrobniejszych szczegółach. Malarze odwiedzają pracownie krawczyń i modniarek i dozorują stylowego wykonania kostyumów. Inni pod wodzą p. Popiela malują wspaniałe dekoracye, któremi będą osłonięte sale Kasyna.

Dużo kostyumów będzie autentycznych, starych, z czasów Księstwa warszawskiego i z czasów cesarstwa. Bal artystyczny zapowiada się świetnie pod każdym względem. Bardzo wiele osób z po za Lwowa przybywa zasięgać informacyi w komitecie.

Wszystkie karnety malowane są przez wybitnych lwowskich artystów.

W dniu balu opuści prasę jako „Jednodniówka" nadzwyczajny numer *Wiadomości artystycznych*, w którym znajdą się utwory znakomitych literatów i rysunki kilkudziesięciu najwybitniejszych malarzy, architektów i rzeźbiarzy.

Z karnawału. Jutro we czwartek odbędzie się w Kasynie miejskiem wieczorek tańcujący na dochód Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie. Bilety nabywać można jutro od 10-tej rano do 7 wieczór w bibliotece Kasyna miejskiego, a od godz. 9-tej wieczór przy kasie.

Tow. ratunkowe udzieliło w miesiącu styczniu br. swej pomocy w 223 wypadkach, z tego cztery razy w wypadkach samobójstwa, a ośm razy w wypadkach nagłej śmierci. Członków wspierających ma Towarzystwo 850.

Kartograf. Nowa sztuka, „sztuka" kart illustrowanych" wywołała już także—jak pisze *Czas* — nową „poezyę": wiersze, które się wpisuje na karty i rozsyła znajomym. Pan Mieczysław Rościszewski, autor „poradnika dla wstępujących w związki małżeńskie", „poradnika dla chcących się podobać w rozmowie" i innych tym podobnych pożytecznych utworów — wydał obecnie małe dziełko, p. t.: *Kartograf*, będące „albumem wzorów wierszowanych na karty korespondencyjne" (Warszawa, nakład księgarni Dubowskiego, 1901). Autor bierze swoje zadanie bardzo na seryo:

„Tym sposobem — mówi przedmowa — nadany został początek zupełnie nowej literaturze korespondencyjnej, którą zwolennicy kart pocztowych, tak modnych dzisiaj, winni powitać z prawdziwem zadowoleniem, zwłaszcza, że znaczną część wierszyków zaleca nietylko humor szczery i w dobrym

tonie, ale nadto wykwintna forma literacka. Jako zbiorek wzorów do naśladowania, *Kartograf* pana Mieczysława Rościszewskiego wyświadcza prawdziwą przysługę paniom i panom korespondentom".

A oto kilka wyjątków, mogących być illustracyą, jak ta „przysługa" wygląda. Np. wiersz na karcie z okazyi N. Roku tak powinien opiewać, jeśli kto chce być posłuszny Muzie p. Rościszewskiego:

W dzień Nowego Roku
Nie miej kolki w boku,
Ani w nosie muszek;
Niechaj Ci się brzuszek
Nie otruje niczem;
Z pogodnem obliczem
Stąpaj, druhu miły,
Do samej mogiły.

Bywają także karty, z całkiem nowemi moralnemi naukami:

Posyłam kartę,
Niech cię pokrzepi:
Wszędzie jest dobrze,
W domu najlepiej!

albo z subtelnemi uwagami nad pięknością zwiedzanych miejscowości:

Pięknem widział miasto,
Cudna każda strona —
Niechaj Cię, niewiasto,
Widok ten przekona!

Takich banialuk zebrał p. Rościszewski z górą setkę — a co już dziwniejsza, znalazł na ich ogłoszenie drukiem — niewybrednego nakładcę.

Sąd wojskowy na rozprawie karnej odbytej przed paru dniami, skazał Józefa Balcera, szeregowca 56 pp., który we wrześniu z. r. zastrzelił żandarma Kasyniaka w Facimiechu pod Skawiną na 18 lat więzienia w twierdzy. Balcer wydalił się był ze swego miejsca garnizonowego bez urlopu, a żandarm Kasyniak chciał go na wsi aresztować za dezercyę. Balcer był pijany, więc w szale gniewu wyrwał żandarmowi z rąk karabin i jednym strzałem położył Kasyniaka trupem, poczem zawlókł zwłoki na tor kolejowy, aby upozorować samobójstwo. W tej operacyi miał Józefowi Balcerowi pomagać brat jego, Jan, gospodarz gruntowy, on więc jutro stanie w Krakowie przed sędziami przysięgłymi.

Samobójstwo. Dziś nad ranem zastrzelił się we Lwowie dr. Kajetan Wolański, emer. lekarz powiatowy. Przyczyną — jak się zdaje — był silny rozstrój nerwowy, który u desperata już od dawna był widoczny.

Statystyka pożarów. Według *Przewodnika pożarniczego*, mieliśmy w Galicyi w roku 1900 795 pożarów, które pochłonęły 2078 domów mieszkalnych, 2439 budynków gospodarczych, 25 zakładów przemysłowych, 1 kościół. W pożarach tych zginęło 6 ludzi. Szkoda ogólna wynosi 8,863.075 Koron, ubezpieczona na 3,458.982 Koron. Przyczyny powstania pożarów: w 55 wypadkach podpalenie, w 93 nieostrożność, w 29 wadliwa budowa; w 31 wypadku piorun był przyczyną pożaru, a w 587 przyczyny niezbadano.

Skarb znaleziony na Podwalu w Warszawie. Pisaliśmy niedawno jak powstaje i rozszerza się plotka. Doskonałą illustracyę do tego stanowi następująca anegdota, którą opowiadają pisma warszawskie: „W dzielnicy staromiejskiej gruchnęła nagle wieść o wielkim skarbie, znalezionym w jednym ze starych domów na Podwalu, od strony Zamku. Skarb ukryty w podziemiach, znajdował się w kilkudziesięciu naczyniach żelaznych, a składał się z polskich monet złotych i klejnotów. Robotnicy, zajęci kopaniem dołu pod rury wodociągowe, natrafili właśnie na ów skarb, obliczany na miliony rubli. Z wydostaniem ciężkich naczyń, w rodzaju urn, było niezmiernie trudno, musiano więc odkopywać ziemię na przestrzeni kilkunastu łokci i dopiero przez podważanie drągami żelaznymi, udało się wydobyć naczynia, pełne złota i drogich kamieni, bajecznej wielkości. W głębi ziemi, tuż obok ukrytego skarbu, natrafiono na dwa szkielety.

Zachodzi więc podejrzenie, a właściwie domysł tylko, że jednocześnie ze skarbami pogrzebano w ziemi dwa ciała ludzkie, dziś jednak niepodobna byłoby orzec, czy pochowano je po śmierci, czy też żywcem.

Tak opowiadano sobie z ust do ust w całej dzielnicy staromiejskiej, a wieść o znalezionym skarbie i szkieletach wciąż rosła, przybierając coraz fantastyczniejsze kształty i coraz większe rozmiary. Nic więc dziwnego, że od rana do późnej nocy tłumy ludzi otaczały dom na Podwalu, w którym skarby znaleziono i że nie tylko stróż, ale nawet właściciel domu nie mógł się opędzić tysiącom ciekawych, żądnych wyjaśnień, pokazania skarbu, lub przynajmniej miejsca, w którem był ukryty. Tymczasem w całej tej sprawie jedynym winowajcą był... sam właściciel domu, gdyż on tego piwa nawarzył. W poniedziałek bowiem do siostrzeńca swego, zamieszkałego na Lesznie, wysłał list tej treści: „Kochany Janku! Przybywaj coprędzej, Jestem najszczęśliwszym z ludzi! Wyobraź sobie w moim własnym domu, w tej starej ruderze, znalazłem skarb, skarb, o jakim mi się nie śniło! Zatrzymaj to w tajemnicy i przybywaj!"

Siostrzeniec, otrzymawszy wiadomość z prośbą o zatrzymanie jej w tajemnicy, nie miał nic pilniejszego do zrobienia, jak zwierzyć się z tajemnicą koledze swemu, ten znowu, uczynił to samo, powierzając ją bratu, brat ciotce, ciotka wujowi, wuj babci i w ten sposób, po drucie połączeń rodzinnych, wieść doszła do ludzi obcych, a stąd już, jako rzecz rozgłośna, z Leszna na Podwale. Gdy zaś rozpromieniony siostrzeniec, w nadziei otrzymania od wuja lwiej części skarbu, przybył do niego, — twarz przedłużyła mu się i nos spadł na kwintę, gdyż skarbem, o którym wuj mu donosił, była... szwaczka, zwyczajna szwaczka z trzeciego piętra domu wujaszka! Wuj w tych dniach dopiero ją poznał, odrazu zakochał się po uszy i w tym karnawale jeszcze z nią się żeni!... Nie kłamał więc, pisząc do siostrzeńca, że skarb znalazł, skoro znalazł kobietę uczciwą, którą kocha i która odpłaca mu się wzajemnością. Siostrzeniec jednak inaczej się na ten skarb zapatruje, z chwilą bowiem objęcia go przez wuja w posiadanie, spadek, na który liczył, nie jemu się dostanie.

Żona Boeklina była strasznie zazdrosna. Nie wolno było Boeklinowi malować kobiet z żyjących modeli. Ponieważ jednak Boeklin potrzebował często do swych obrazów kobiecych modeli — pani Boeklinowa pozowała mu przez całe życie z nadzwyczajną cierpliwością. Często upadała ze znużenia, ale nie chciała dopuścić do pracowni męża żadnej obcej kobiety. Była zresztą bardzo piękna i prześlicznie zbudowana — tak, że Boeklin uskarżać się nie mógł, iż obrazy jego tracą. Lecz — stało się to, co się stać musiało. Wszystkie kobiety na obrazach Boeklina były do siebie tak podobne, że nazwano wkrótce Boeklina — malarzem monogamistą.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: L. Lipowska z Łanczyna (z prośbą o zdrowie dla chorych rodziców) 4 K.; — Ze Lwowa: R. O. (z prośbą o zdrowie i opiekę N. M. P.) 10 K.; A. Ż. (z prośbą o opiekę N. M. P.) 5 K., E. K. (z prośbą do N. M. P. o opiekę) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.432 K. 75 gr.**, dziesięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0 w poł. +2 R. Bar. 756. Spada. Pochmurno

Zmarli. W Wadowicach dr. Władysław Gedl, lekarz miejski, lat 49.

Z rozmów sezonowych. Po powrocie z balu panna Pepa odbywa poufną konferencyę z matką, która od pewnego czasu zaniepokojona jest chłodem, okazywanym przez córkę pewnemu bardzo obiecującemu „epuzerowi"!

— Ależ, Pepo — prawi matka stroskana — dlaczego nie chcesz wyjść za mąż za pana A.?

— Moja mateczko — broni się panna — nie mam do niego przekonania.

— Ba, długo możebyś musiała czekać, zanim spotkałabyś kogoś, do kogo nabierzesz przekonania. Bogaty...

— Pieniądze nie dają szczęścia.

— Stary jak świat a bałamutny frazes. Bardzo, jak sama przyznasz, przystojny.

— Mateczka tak sądzi? Ja tego nie widzę.

— Kocha cię.

— Ale ja — nie.

— Z dobrej rodziny.

— Moja jeszcze lepsza.

— Dziewczyno, zastanów się: wszystkie twoje znajome zżółkną z zazdrości.

— Tak mateczka myśli?

— Z pewnością!

— Hm... Zobaczę... Na przyszłej zabawie przyjrzę mu się lepiej. Niech mateczka się uspokoi: może co z tego będzie...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz IVty „Fatinica", operetka Souppego. We czwartek „Romantyczni" i „Verbum nobile" opera w 1 akcie St. Moniuszki. — W piątek po cenach zniżonych „Carmen" opera w 4 a. Bizeta. W sobotę po raz Iszy „Spuścizna," sztuka w 3 a. Artura Schnitzlera. W niedzielę o wpół do 4tej po południu „Zaczarowane koło" baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem „Fatinica".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Atrakcyą wczorajszego przedstawienia „Fausta" Gounoda był pierwszy występ panny Dagmar-Piżlówny w roli Małgorzaty, oraz występ p. Warmutha w roli tytułowej. Panna Dagmar-Piżlówna znaną jest publiczności lwowskiej z koncertów, w których brała udział przed kilku laty; później wyjechała do Włoch dla dalszego kształcenia się i tam debiutowała na scenie. Wczorajszy jej występ w partyi Małgorzaty zrazu budził wśród publiczności pewne obawy — znać było nadmierną tremę u artystki, to też śpiew jej w akcie drugim przy spotkaniu się z Faustem, jak i w akcie trzecim przy kołowrotku, nie wywarł wrażenia. Lecz wkrótce, prawie niespostrzeżenie, trema pierzchła, artystka poczuła w sobie zapał, a rozwinąwszy cały zasób swego talentu, okazała się pod względem siły i dźwięku głosu, nie mniej i gry scenicznej, cenną siłą operową. P. Warmuth bardzo dobrym był Faustem. Siłą głosu i umiejętnością władania nim, jak i grą, zasługuje śpiewak ten na pełne miano artysty. Duet Małgorzaty z Faustem w akcie trzecim wypadł bardzo pięknie, za co też publiczność szczerze oklaskiwała wykonawców. Nadzwyczajnie dobrze dysponowanym był p. Jeromin w roli Mefistofelesa, jak wiadomo, jednej z jego najlepszych. Pieśń o złotym cielcu w akcie drugim, a nadewszystko serenadę w akcie czwartym odśpiewał ze znaną brawurą. Sympatycznym Sieblem była pani Ruszkowska, wlała ona w tę postać dużo wdzięku. Partyę Walentego śpiewał p. Szymański, któremu radzilibyśmy pozbyć się tej sztucznej maniery, by kończąc aryę, z takim impetem wytężał siłę swego głosu. Podczas gdy z początku może aż nadto oszczędza głos, to kończąc śpiewa tak forsownie, że brak już głosu uzupełnia niemal krzykiem. Jeżeli p. Szymański sądzi, iż tem wywołuje efekt wśród publiczności, ceniącej artystów dla prawdziwego talentu i sumiennej pracy, to my tego zdania nie możemy podzielać. Owszem uważamy to co najmniej za niewłaściwe dla artysty, który konsekwentnie zdąża naprzód, by posiąść to miano w całej pełni. Musimy zaś przyznać p. Szymańskiemu, że czyni postępy nie tylko w wyszkoleniu głosu, ale i w grze dramatycznej. Naprzykład scena konania w akcie czwartym pod względem gry dramatycznej nie pozostawiała nic do życzenia. Rolę Marty odegrała nie śpiewając jej p. Kasprowiczowa, która w ostatniej chwili popadła w niedyspozycyę z powodu silnej chrypki, o czem powiadomił publiczność p. Kiczman, prosząc o pobłażanie. Chóry śpiewały z niezwykłą karnością i siłą — nie mniej orkiestra, ta ozdoba teatru miejskiego, pod wodzą p. Spettrino zachwycała słuchaczy. Znać, że batuta spoczywa w niezwykłej ręce, to też całe wczorajsze przedstawienie „Fausta" wypadło wytwornie, dzięki czemu uplastyczniło się całe piękno i urok tego nigdy nie starzejącego się arcydzieła Gounoda. *jk.*

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 5 lutego.

Stan powietrza jest dotychczas dla zasiewów wcale korzystny, to też zwyżkowa tendencya, jaka mianowicie w Węgrzech z powodu mroźnego powietrza zapanowała, ustąpiła miejsca słabszemu usposobieniu, skoro tylko powietrze znowu się ociepliło. Sprawozdania węgierskie oddziałały znowu niekorzystnie na targ tutejszy i cena pszenicy dla braku kupujących nie zdołała się utrzymać. Żyto napotyka tymczasem odbyt dość łatwy po cenach dotychczasowych. Owies trzyma się stale w cenie. Jęczmień niezmiennie.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 K., czerwoną 8·20 do 8·50 K., żółtą 8·20 do 8·50 K., żyto 7·25 do 7·60; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·20 do 6·40 K.; owies 6·60 do 6·85 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 6 lutego 1901.

Usposobienie co do żyta i pszenicy słabsze, co do innych produktów niezmienne.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, pszenica na termina 7·30 do 7·60, żyto gotowe 6·50 do 6·75, żyto na termina 6·40 do 6·60, owies obroczny gotowy 6·30 do 6·60, owies obroczny na termina 6·20 do 6·50, jęczmień pastewny 5·60 do 5·80, jęczmień browarniany 6·00 do 6·75, rzepak 14·00 do 14·50, lnianka 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·25 do 6·50, groch do gotowania 6·75 do 12·—, wyka 6·50 do 7·00, bobik 5·75 do 6·—, hreczka 7·00 do 7·25, kukurudza nowa 5·86 do 6·—, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 70·—, koniczyna biała 35·— do 75·—, koniczyna szwedzka 45·— do 85·—, tymotka 19·— do 26·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·25 do 17·50, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 6 lutego. Wszystkie dzienniki wyrażają się o mowie tronowej bardzo przychylnie. *Berliner Tagblatt* podnosi jako najważniejszą jej zaletę, że rozprószyła legendę o zamierzonem zaprowadzeniu absolutyzmu w Austryi. *Vossische Zeitung* dopatruje się w mowie tronowej pewnego uwzględnienia życzeń niemiecko-austryackich.

Londyn 6 lutego. *Morning Post* bardzo życzliwie omawia mowę tronową jako akt rozumu politycznego, a zarazem dowód wielkoduszności Cesarza Franciszka Józefa, który narodom swoim powinien służyć za wzór.

Praga 6 lutego. *Bohemia* określa mowę tronową jako arcydzieło stylistyki właściwej drowi Koerberowi; w ustępach politycznych jednak mowa ta nie zadowalnia ani na prawo, ani na lewo. W części swej, poświęconej kwestyi językowej, jest to prawdziwa mowa tronowa „wolnej ręki". Program ekonomiczny u wszystkich stronnictw znajdzie tylko jeden głos pochwały. *Politik* uskarża się, że mowa tronowa nie podnosi równouprawnienia narodowościowego. Organ realistów *Cas* wyraża zadowolenie z powodu, że w mowie taki nacisk położono na utrzymanie konstytucyi i rozproszono wszelkie pod tym względem obawy. *Ceska Demokrace* i *Pravo Lidu* przewidują po mowie tronowej zaostrzenie sytuacyi. *Narodni Listy* twierdzą, że mowa tronowa jest tylko hymnem pochwalnym na konstytucyę i nie wywoła korzystnego wrażenia. Ustęp o kwestyi językowej nosi na sobie piętno kompromisu. *Hlas Naroda* wreszcie wytyka brak odpowiedniej wzmianki o równouprawnieniu językowem.

Londyn 6 lutego. Jak do dzienników donoszą, nadeszła tu wiadomość nieurzędowa, iż oddział Boerów pod wodzą pułkownika Blake zagraża miastu Laurenzo-Marquez. Portugalczycy prosili o pomoc wojsk angielskich. Eskadra angielska, stacyonowana w południowej Afryce, otrzymała telegraficzny rozkaz odpłynięcia do Laurenzo-Marquez. Wojska angielskie w forsownym marszu dążą do granicy portugalskiej.

Paryż 6 lutego. Izba deputowanych przyjęła artykuły 3-ci, 4 i 5 ustawy o stowarzyszeniach.

Haga 6 lutego. Królowa Wilhelmina przyjęła w południe posłów zagranicznych, którzy złożyli jej życzenia w imieniu swych monarchów. Później Towarzystwa śpiewackie urządziły senenadę młodej parze.

Londyn 6 lutego. Przybyli tu wczoraj z Windsoru król angielski, cesarz niemiecki i niemiecki następca tronu. O 4-tej popołudniu cesarz Wilhelm po serdecznem pożegnaniu z królem Edwardem w porcie Wiktoryi wsiadł na pokład jachtu „Hohenzollern" i odpłynął z powrotem do Niemiec.

Sztokholm 6 lutego. Wobec rozpowszechnionych za granicą pogłosek o śmierci królowej Zofii donoszą tu, że wprawdzie królowa jest chorą na gardło, ale na razie nie zachodzi niebezpieczeństwo.

Wiedeń 5 lutego. Na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby posłów, które odbędzie się w piątek, postawiono na pierwszem miejscu weryfikacyę wyborów, a na drugiem wybór prezydyum.

Wiedeń 6 lutego. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego przyjęła do wiadomości sprawozdanie, które wskazuje na to, że w obec niewyjaśnionej sytuacyi na głównych targach międzynarodowych zniżenie stopy procentowej byłoby rzeczą niestosowną.

Wiedeń 6 lutego *Wiener Abendpost* donosi, że ślub arcyks. Anny Maryi Teresy z księciem Hoheniohe-Wartenstein odbędzie się 12 b. m. w Salcburgu.

Wiedeń 6 lutego. Arcyks. Franciszek Ferdynand powrócił tu dziś popołudniu z Londynu.

Londyn 6 lutego Wyspę Bourbon (Isle de la Réunion, na oceanie indyjskim) uznano za zadżumioną.

Odesa 6 lutego. Zamknięty w tutejszem więzieniu śledczem morderca śp. Wołodkowiczowej, Małyszew, usiłował odebrać sobie życie; oblawszy naftą pościel i ubranie, chciał je podpalić. Straż więzienna przeszkodziła temu.

Kraków 6 lutego. Rozprawę o napad na p. Goetza, która rozpocznie się 27 bm., rozpisano na 5 dni. Przewodniczyć będzie radzca Katyński. Obrony oskarżonego Stylińskiego podjął się adwokat tutejszy Abłamowicz.

Kraków 6 lutego. Zaszedł tu nowy wypadek okrutnego katowania dziecka przez rodziców. W biurze sędziego śledczego dra Hofmokla, lekarz sądowy dr. Scheiter dokonał oględzin dziecięcia 19 miesięcy liczącego. Ojciec nazwiskiem Hebda, murarz z żoną swą męczyli dziecko, tak, że na plecach skóra była zdartą. Bili je, rzucali o podłogę, tak iż u sąsiadów słychać było uderzenia głową o ziemię. Matkę uwięziono.

Belgrad 6 lutego. Serbski dziennik urzędowy ogłasza: „Niektóre tutejsze pisma w ostatnich czasach skierowały swe ataki przeciw obcym przedstawicielom dyplomatycznym. Ataki te niestosowne i niewłaściwe, były szczególniej skierowane przeciw posłowi austro-węgierskiemu. Dotyczyły one nietylko osoby posła, ale i sąsiedniej nam monarchii austro-węgierskiej. Takie postępowanie pism stoi w sprzeczności ze względami gościnności i kurtuazyi, oraz sprzeciwia się dobrym stosunkom Serbii do monarchii austro-węgierskiej, które to stosunki chcemy i nadal utrzymać.

Rząd królewski potępia zatem niestosowne w tym wypadku zachowanie się prasy serbskiej, która ma obowiązek szanować powagę zagranicznych państw i ich zastępców. Gdyby coś podobnego miało się powtórzyć, rząd serbski widziałby się zmuszonym wystąpić z całą surowością przeciw dotyczącym organom prasy i zastosować dozwolone ustawą środki.

Wiedeń 6 lutego. Dziś w południe odbyła się w Burgu uroczysta renuncyacya arcyks. Anny Maryi Teresy z powodu małżeństwa jej z ks. Hohenlohe Wartensteinem. Obecnym był Cesarz, wszyscy arcyksiążęta, kardynał Grusza, wszyscy austryaccy ministrowie, prezydent gabinetu węgierskiego Szell i węgierscy ministrowie Hegedüss i Plosz. Hr. Gołuchowski odczytał słowa przysięgi, poczem arcyksiężniczka Anna Marya Teresa powtórzyła je i podpisała.

Haga 6 lutego. Wczoraj wieczorem odbyło się w teatrze królewskim uroczyste przedstawienie z okazyi ślubu królowej. Królowa Wilhelmina ukazała się w loży w białej jedwabnej sukni. Po różnych deklamacyach i utworach muzycznych przedstawiono obraz z żywych osób, wyobrażający hołd Holandyi dla młodej królowej.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 6 lutego. *Nowoje Wremia* donosi rzekomo z dobrego źródła, że na podstawie konwencyi rosyjsko-chińskiej Rosya zaanektowała grupę wysp w zatoce Koreańskiej.

Paryż 6 lutego. Na Radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé zawiadomił, że francusko-rosyjska kolej żelazna Pekin-Hankau jest już zrekonstruowana. Linię tę, która dawniej kończyła się w oddaleniu 14 kilm. od Pekinu, teraz doprowadzono do samego miasta.

Londyn 6 lutego. Do *Morning Post* donoszą z Pekinu 4 b. m.: Słychać, że posłowie zgodzili się żądać od rządu chińskiego ścięcia czterech najwybitniejszych przywódzców ruchu bokserskiego. Nazwiska ich podano władzom chińskim. Niemcy proponują, aby przedmioty wartościowe i wszelkie kosztowności, które cesarzowa chińska zostawiła w zimowym pałacu, były zabrane. Misye niemieckie w Szantung otrzymały za pośrednictwem gubernatora i biskupa Anzera wynagrodzenie szkód i strat.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 6 lutego. Hr. M. Komorowski z Chrobrowa. M. Wysocki z Krakowa. M. Władyczyński z Starego Sambora. Dr. W. Eichmüller z Stryja. St. Starowiejski z Bratkówki. W. Długosz z Borysławia. Dr. A. Kochański z Kijowa. M. A. Wojnarowski z Łoszniowa. M. Roenkensdorff z Cassel. M Anhauch z Suczawy. P. Politzer z Radowiec.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 lutego. Z. hr. Dzieduszycka z Wiednia. E. Dutschka z Bachurza. N. Koleński z Rymanowa. O. Horodyska z Strzelisk nowych. Z. Szaszkiewicz z Uherca. S. Parnes z Podwołoczysk. B. Strutyński z Wołoczysk. N. Zwolski z Bryniec. W. Deller z Kołomyi. F. Sozański z Kornelowic. A. Winnicka z Turad. A. Truskolaski z Biały. L. Martinicz, R. Rostanowicz i E. Kerlasones z Budapesztu. Z. Schmid z Wiednia. K. Sawerski z Tarnowa. K. Rothschild z Frankfurtu. M. Jakubowski z Krakowa.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 6 lutego. H. hr. Starzyński z Ławczyc. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. M. Zwoliński z Czarnokoniec. W. Bielakiewicz z Sanoka. Z. Geppert z Wadowic. A. Kobylański z Snowidowa. Ks. T. Gdowski z Wełdzirza. Dr. G. Bachor z Stanisławowa. W. Olszański z Suczawy. S. Kronholtz z Floridsdorfu. K. Morański z Lubyczy. E. Netuschil z Budapesztu. T. Zarański z Brodów. G. Zamłynsky z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 lutego. Książę Lubomirski z Równa. W. Komornicki z Zawadki. B. Daszawscy z Rohatyna. L. Garapichowa z Cebrowa. R. Aicheller z Tryestu. Dr. L. Peiper z Przemyśla. E. Franck z Manheim. J. Sokołowski z Wrocławia. J. Bielański z Czortkowa. L. Rożański z Mościsk. L. Finali z Wiednia. S. Krupka z Stanisławowa. B. Śmiałowski z Stojaniec.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 6 lutego. Baron Horoch z Galicyi. Ks. Lewicki z Wierzbowa. M. Romanisek z Gródka. Ks. Rosentowicz z Sokołówki. S. Eybert z Rozdołu. O. Sigmund z Wiednia. St. Słonecka z Tarnowa. A. Perschke z Gdańska. J. Grauer z Czerniowiec. E. Rabicka z Warszawy. A. Pawelski z Tłumacza. W. Alexandrowicz z Stryja. Dr. Opiński z Żółkwi. A. Amaisen z Krakowa. H. Szołdrski z Galicyi. J. Ryziewicz z Rohatyna.

Lwów 6 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100 50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.00 do 93·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.20. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 6 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·60. Tendencya słaba.

Berlin 6 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Paryż 6 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·17. Mąka („Fleur de Paris") 24·20.

Frankfurt 6 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 178·90. Laura 193·00.

Wiedeń 6 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·71—7·72, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·74—7·75, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·39—5·40, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·45—6·47, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 6 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·41—7·43, na październik 7·56—7·57; żyto na kwiecień 7·31—7·32, na październik 6·53—6·54; owies na kwiecień 6·12—6·13; kukurudza na maj 5·09—5·10. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	2·25	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·13	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄG pośp.	POCIĄG osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·15	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·38	Tarnopola
—	11·28	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

19)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Walter podczas opowiadania, powoli tak blizko podszedł do brzegu, że przy ostatnim kroku noga jego zagłębiła się w ukrytej pod trawą wodzie.

Cofnął się obojętnie, jak gdyby nie zauważył tego i odrzekł Queenie:

— Jakim sposobem? I ja chciałbym wiedzieć, lecz nikt nie umie mnie objaśnić.

Ton jego mowy był już inny, łagodniejszy.

— Ciągle o tem myślę. Przez całą dzisiejszą noc śniłem o tem. Widziałem mych rodziców, a raczej niewyraźne ich cienie, jak pozostały mi w pamięci. Siedzieliśmy wszyscy w łodzi mocnej, nowej, wcale nie przeciążonej, na tej samej wodzie nieruchomej; nagle dno usunęło się z pod naszych nóg i wpadliśmy wszyscy w jakąś jamę bezdenną. Spadając, myślałem... „Jakim sposobem to się stało?“ i w końcu zapytałem oto mego ojca już niżej, cego, owiniętego w rośliny wodne jak w całun i usłyszałem odpowiedź: „Czyż nie widzisz, to on trzyma nas obu?“ Spostrzegłem strasznego potwora, olbrzymiego polipa z głową ludzką. Czułem na całem ciele owijające nas jego zimne i lepkie łapy. To on ciągnął nas w przepaść; on pożarł łódź, której szczątki widziałem jeszcze w jego paszczy, kawałek deski czarnej, na której, jak na krzyżu cmentarnym białemi literami były wypisane nasze imiona.

— Co za straszny sen! — zawołała wzruszona Queenie.

— Zawsze śnią się nam rzeczy niedorzeczne — wtrąciła Teresa. — Źle robimy przypominając je sobie. Miałeś w nocy trochę gorączki i powiększysz ją jeszcze, oddychając tem powietrzem wilgotnem.

Walter nie zwracając uwagi na słowa żony i na jej usiłowania odciągnięcia go od stawu, zapytał:

— A ty, Queenie, miewasz czasem sny?

— Miewam, ale rzadko. Pani Brent zato miewa je bardzo często.

Nazwisko pani Brent przywołało wszystkich do rzeczywistości.

Wspomnienie tej karykaturalnej nieco postaci rozwiało obrazy fantastyczne.

Queenie widząc skutek swej dywersyi, mówiła dalej:

— Pani Brent przynajmniej przez pół godziny codziennie opowiada mi swoje sny, w których widuje wszystkich swoich znajomych i wszystkich bohaterów czytanych przez nią romansów. Raz przez całą noc płakała nad Teresą, uprowadzoną przez trzech muszkieterów i nad Walterem, walczącym z jakimś bandytą. Nie uspokoiła się i dnia następnego.

Zdawało się, że każde słowo Queenie przynosiło ulgę Walterowi.

— Każdy człowiek miewa sny niedorzeczne — powtórzył słowa swej żony.

Teresa rozmawiając o rzeczach obojętnych, nieznacznie odciągnęła go od stawu i odprowadziła do domu.

Teraz Queenie uważała, że siostra jej niepotrzebnie utrudniała Walterowi wycieczki do stawu i usiłowała w pamięci jego zatrzeć wspomnienia zmarłych.

— Cóż naturalniejszego — mówiła sobie — że Walter myśli o swych rodzicach. Domyślam się, ile cierpi nad tem, że nie zna nawet szczegółów ich zgonu.

I ona zastanawiała się nad tem, lecz nie znała nikogo, ktoby mógł udzielić jej objaśnień.

Pytać Stefana nie miała odwagi, gdyż od wyjazdu Franciszka stosunki ich ochłodły.

Nie wyjeżdżała na spacer, nie grywała w piłkę, więc całe dni spędzała przy fortepianie, grając najtrudniejsze sonaty, których nikt nie słuchał, lub wykonując najozdobniejsze hafty, na które nikt nie patrzał.

Gdy zaś palce, oczy i głowa niewdzięczną tą pracą były utrudzone, kładła kapelusz na głowę i przywoławszy Toma, małego pięknego buldoga, ulubionego psa Franciszka, udawała się z nim do wsi, najprzyjemniejszego celu jej wycieczek.

Wręcz przeciwnie niż inni mieszkańcy Chartranu znienawidziła park.

Zdawało się jej, że wśród wielkich tych drzew i po za temi murami brak było powietrza do oddychania, że atmosfera jest równie ciężką, więzienną jak i w pałacu.

Dopiero po wyjściu za bramę zamkową, czuła, że jest na świeżem powietrzu.

Widziała szerszą przestrzeń, swobodnie objawiającą się naturę i normalny bieg życia. Jakkolwiek chaty wiejskie były bardzo skromne, lecz otwarte ich drzwi i okna, dozwalające widzieć wnętrze izb, czyniły je wesołemi.

Nie było w nich nic ukrytego, nic tajemniczego; powszednie życie dostępne oczom wszystkich, a na spotykanych po drodze twarzach wesołych, poważnych lub smutnych, wyraźna dla każdego prawda i otwartość.

Bawiące się dzieci, ludzie przy pracy, czy też używający odpoczynku starcy, przedstawiali się takimi, jakimi byli rzeczywiście, nie trzeba było tłomaczyć ich słów i czynów.

Queenie prędko zjednała sobie wielką liczbę przyjaciół, zwłaszcza pomiędzy ubogimi i miłosierne te wizyty byłyby dla niej wielkiem szczęściem, gdyby Teresa chciała jej towarzyszyć.

Ale Teresa nie troszczyła się o biednych. Ona, niegdyś tak czuła na wszelką nędzę, jednego słowa poparcia nie dorzuciła do hojnej jałmużny, udzielanej przez Waltera na ręce jej siostry.

— Weź na siebie obowiązek wspierania ubogich — rzekł do niej Walter, oddając swą kasę do jej rozporządzenia. — Dawaj wiele, bardzo wiele i mów im, niech się modlą za mnie.

— Chętniej modliliby się za ciebie, gdyby cię znali więcej.

— Nie, nie. Lepiej jest nie znać ludzi, a przedewszystkiem nie znać siebie samego.

Słowa te wypowiedziane z westchnieniem, miały znaczenie, którego Queenie nie zrozumiała.

Nie rozumiała również, jakim sposobem Walter, dawniej tak interesujący się wszystkiem, stał się dzisiaj tak obojętnym, nawet na własne obowiązki.

W kościele rano był zaledwie parę razy, wieczorem ani razu i ani razu na kazaniu, choć czcigodny Man mówił bardzo dobrze.

Dumna ze swego małżonka i jako dobra protestantka, pani Man była podrażniona taką obojętnością i dała to do zrozumienia często przesiadującej u niej Queenie.

Miss Cecylia Man, pomimo imponującej powierzchowności, jaką zawdzięczała swej tuszy majestatycznej, będąc w wieku Queenie, prędko zawiązała z nią stosunki serdeczne.

Aspirantka do ręki Stefana, pragnąc skorzystać ze sposobności i zjednać sobie jedną więcej sprzymierzoną, potrafiła złagodzić ostre kanty swego charakteru, nie harmonizujące z kulistą formą osoby i może sama przyczyniła się do pobłażliwości swej matki.

— I tutaj, jak w całej Anglii — żaliła się z westchnieniem — bardzo się wzmaga prąd katolicki. I tu już mieliśmy kilku odstępców, nawet między takimi, których położenie towarzyskie było dla nas wielką podporą.

Towarzyszące tym słowom westchnienie odbiło się w jej szerokiej piersi echem jęku.

Tak wzdychała zawsze, ilekroć mówiła o niedawnym ciosie, mianowicie o nawróceniu się na katolicyzm hr. Stingsa z całą rodziną.

Stingsowie! najstarsza szlachta po Chartranach, największy majątek w okolicy, najprzykładniejszy wzór dla parafii!

Uczynni i wspaniałomyślni, hojnie obdarzali kościół, poważaniem otaczali pastorów.

A teraz kasa ich dla potrzeb kongregacyi i dla szkół niedzielnych i dla propagandy i dla ubogich została zamkniętą.

Nie wymieniając nazwisk, lecz ze zdradzającą wielką goryczą urazą mistress Man mówiła dalej:

— Rzecz prosta, że osoby takie nowe swe obowiązki spełniają z wielką gorliwością, co znowu zachęca innych. Więc i my z swej strony powinniśmy podwoić gorliwość, zwłaszcza ci, których obecność lub nieobecność w kościele może być zauważoną.

— Walter jest bardzo nabożnym — rzekła Queenie — przed ślubem i on i Teresa nigdy nie opuścili nabożeństwa niedzielnego.

I urwała, zdziwiona zmianą, jaka zaszła pomiędzy ich skłonnościami dawniejszemi i obecnemi.

— Co prawda — odrzekł pokojowo usposobiony mister Man — zdrowie lorda Chartran usprawiedliwia go pod tym względem. Widząc go ostatni raz w kościele zdziwiłem się zaszłą w nim zmianą. Przypuszczam, że jest chorym. Co zaś do lady Chartran, to sądzę, że ma ona jeszcze większe powody oszczędzania się.

Dobrotliwy i życzliwy ten człowiek prawdopodobnie najlepiej zrozumiał sytuacyę.

Queenie ze zdziwieniem zapytywała siebie, jakim sposobem ona dotychczas nie dostrzegła tego.

Nic innego, tylko Walter był chory.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.